

Kawę na lawę

CIASNO, że szpilki nie wetkniesz. Aktor Tadeusz Bogucki przynosi dodatkowe krzesła, ale za chwilę i to nie wystarczy. Na podłodze obrysowana sylwetka leżącego człowieka, taka, jaką widzimy na jezdni tuż po wypadku, gdy wokół krzątają się milicjanci w białych czapkach. Gaśnie światło — na białe płótno projektor rzuca dziesiątki przemieszanych informacji prasowych. „Napał z bronią w ręku”, „Chuligani wysiadka”, „Ludzie dzielni są wszędzie”, „10 lat za gwałt i rozbój”. Firmowa mieszkanka prawników-dziennikarzy. Ale to tylko gra pozorów. Bo przecież...

Stan faktyczny: człowiek spędza urlop gdzieś w pięknej okolicy. Rzeka, łąki, las, chciałoby się rzec, naturalna natura. I oto w tę sielską atmosferę nagle wdzierają się, początkowo trudno uchwytne, z czasem jednak coraz bardziej potężniejący cień zagrożenia. Dziewczyna, córka gospodyni, ledwie dziecko, pobrała już, jak się okazuje, lekcję życia. Kiedy poszła pewnego dnia z psem do lasu, opadła ją ludzka sfera z pobliskiego osiedla; uciekła, na szczęście nie stało się najgorsze. Ale odtąd panicznie się boi, nie oddala od domu. Uraz pozostał. Więc iluzja: ta rzeka, łąki, błogosławiony spokój. Wiadomości docierające do obcego człowieka w pokątnych rozmowach są determinowane przez strach. Pewne jest już, że złe wybrał miejsce na urlop. Za rzeką jest osiedle, ludzie je nazywają „bandyckim gniazdem”. Bez przerwy coś się dzieje, w pobliżu torów znaleźli swego czasu ciału zgwałconej dziewczyny, sprawców brak, niedawno zwoloki mężczyzny w lesie, winni nieznani. Pociąg według rozkładu nie zatrzymuje się na tej stacji, dziura przecież, za to prawie zawsze staje w polu, bo im tędy bliżej do domu. To nic trudnego pociągnąć za hamulec, zwłaszcza wtedy, gdy inni udają, że nie widzą, bo tu lepiej zbyt wiele nie widzieć. Tak oto brzemień bezprawia kładzie się cieniem na pięknej, niby z widokówki wyczerowanej, okolicy. Narasta psychoza, a wraz z nią, jak się okaże, rośnie cenna strachu.

Ostatniego wieczoru przed wyjazdem obcy idzie na pożegnalny spacer. Spiewają ptaki, szumi las, pluszcze woda. Sielanka. Przez rzekę przerzucona jest kładka jedna, jedyna. Człowiek wchodzi na nią, chce przejść na drugi brzeg. Nagle widzi, że ktoś się zbliża z przeciwnej strony. Ma obie ręce w kieszeniach i tępa, zaciętą twarz, idzie wolno, kołyszącym się krokiem. Za późno na to, by się cofnąć, wyobraźnia, a

może coś więcej niż wyobraźnia, podpowiada: to jeden z TYCH. Strach paraliżuje ruchy. Próba przejścia na lewo, ale TAMTEN też wykonuje podobny ruch, w prawo — tak samo. I tak tańczą w nocy na kładce: lewo — lewo, prawo — prawo. W końcu znaleźli się naprzeciwko siebie i stoją przez chwilę bez słowa. Nagle TAMTEN wyciąga rękę z kieszeni, ale nim zdąży to uczynić, człowiek z leśniczówki odrywający swój ostatni urlopowy spacer, w odruchu rozpaczliwego strachu — uderza. Celnie. Spotkany mężczyzna wali się do rzeki, jego ciało porywa woda, wyłowiają je rano. Straszliwy dramat, aresztowanie.

Zabił.

Stan prawny: nie do rozstrzygnięcia na poczekaniu. Pierwsze, co się nasuwa, to — obrona konieczna. Artykuł dwadzieścia dwa, kodeks karny. Ale wszak w tym przypadku trudno mówić o obronie koniecznej, która, jak wywo-

Może pan na mnie liczyć...

dzą przepisy, jest odparciem bezpośredniego, bezprawnego zamachu na jakiegokolwiek dobro społeczne lub dobro jednostki. Tu zamachu nie było. Może nastąpiłby ułamek sekundy po tym, gdy TAMTEN wyciągnął rękę z kieszeni, ale wtedy, zauważmy, na jakąkolwiek obronę byłoby za późno. Więc? Nie ma również przekroczenia granic obrony koniecznej, polegającego — znów odwołajmy się do przepisów — na zastosowaniu sposobu obrony niewspółmiernego do niebezpieczeństwa zamachu. Więc? Więc może dwadzieścia cztery kk paragraf jeden, czyli błąd „co do okoliczności stanowiącej znamię czynu zabronionego”. Ale przecież nie wiadomo czy błąd. Bo może rzeczywiście chciał uderzyć. I znowu: gdyby tamten wyciągnął z kieszeni nóż, nie byłoby błędu, ale nie byłoby o czym mówić. Diabelnie zawiślana sprawa. Dramat prawny, społeczny, moralny.

Opisany incydent nie jest casusem przerabianym przez studentów wydziałów prawa na zajęciach z prawa karnego. To treść sztuki Haliny Auderskiej „Spotkanie w ciemnościach”, którą gra od paru tygodni, ciesząc się zasłużoną renomą, Teatr Ochoty, nie bez powodu zwany teatrem moralnych dylematów. Prawnika w tym wyraźnie zarysowanym konflikcie zainteresuje przede wszystkim przepis i jego bezradność. A przecież równie ważny, jeśli nawet nie istotniejszy, jest w tym wypadku właśnie konflikt społeczny i moralny.

Na scenie, która nie jest zresztą sceną, lecz skrawkiem podłogi zewsząd oto-

czonym widownią, dwóch ludzi prowadzi ze sobą dramatyczną rozmowę. To sprawca nieumyślnego zabójstwa i jego adwokat. Adwokat jest wytrawnym rutyniarzem, nie toleruje braku precyzji, punktuje pytaniami. Czy groził panu, żądał portfela, zegarka? Nie groził, aha, no, niedobrze. Dlaczego pan nie czekał, aż tamten wyjmie rękę z kieszeni; gdyby okazało się, że ma w niej nóż lub chce uderzyć, no, wtedy... „Wtedy zginałbym nie obrażając prawa!” — woła z rozpaczą Brok, tragiczny uczestnik spotkania w ciemnościach. I doda: ja nie chcę, żeby mi wybaczone, bo nie czuję się winnym! Dziad swoje, baba swoje. Adwokat rzeczowo: spróbuję położyć nacisk na pańskie trudne dzieciństwo, kompleksy, stany lękowe, może pan na mnie liczyć. Bohater bliski hysterii, adwokat wycofuje się za drzwi. Co ja zresztą mówię: adwokat, to jakiś marny oportunist, a nie adwokat i mimo że aktor Tadeusz Bogucki będzie usiłował w dyskusji bronić postaci, któ-

re kreuje, nic nie zdola zatrzeć fatalnego wrażenia, jakie pozostawia obrońca z urzędu, wplątany w niewygodną dla niego sprawę.

Teraz dyskusja po spektaklu, najmocniejsza strona Teatru Machulskich. Przysłuchiwałem się już wielu tym dyskusjom; każda przynosi coś nowego, argument kontruje argument, widownia skacze sobie i aktorom do oczu. Daj Boże jak najwięcej takiego skakania. Dylemat tym razem brzmi: co zrobiłbyś, szary człowieku, gdybyś w todze ławnika miał orzekać w tej sprawie? Pani z końca widowni do Jana Machulskiego: „Gdyby pan się tak bronił, jak tu, w sztuce, uniewinniałby pana, ale jeśli tak, jak chciał to robić adwokat, znalazłbym pana za winnego”. Jan Machulski: „W świetle przepisów rzeczywiście trudno rozstrzygnąć, decyduje więc strona moralna. Człowiek idący z przeciwnika mógł być tak samo przestraszony, jak ja, choć z drugiej strony to: prawo — prawo, lewo — lewo, też jest jakąś wskazówką. Adwokat idzie po linii najmniejszego oporu”. Pytanie do Tadeusza Boguckiego (adwokata) zadane nieprzyjaźnie: „Gdyby pan miał bronić swego klienta kosztem własnej skóry, czy pan by to uczynił?” W ogóle ocena postaci adwokata nawet nieco wbrew intencjom twórców spektaklu, wysuwa się na plan pierwszy i przewadza w żartowej polemice. Aktor twierdzi, że adwokat musiał przeprowadzić pewien test, szukać jakiegos drogi obrony swego klienta, większość widowni jednak ostro atakuje obrońcę zarzuca-

jąc mu a) infantylizm zawodowy, b) konformizm, c) mierne umiejętności profesjonalne.

Nagle wkroczenie pana spod ściany naprowadza dyskusję ponownie na sprawę nieumyślnego spowodowania śmierci. Jesteśmy w domu. Ta śmierć to właśnie cenna strachu, którego w tej okolicy nikt nie potrafił w porę przełamać. Tam, gdzie jest bezprawie, tam jest strach. Tam, gdzie jest strach, racjonalizm postępowania przestaje być obowiązującą regułą. Teza: gdyby nie było bierności miejscowych władz porządkowych, nie byłoby strachu, a tym samym nie doszłoby do tragicznego incydentu. Bohater jest winny, ale winne są także miejscowe władze i cała lokalna społeczność, nie przeciwstawiające się w porę ekscesom i nie potrafiące powstrzymać skutecznie eskalacji strachu. Adwokat ponownie zostaje zdegradowany do rangi oportunisty, opowiadającego przed sądem o trudnym dzieciństwie bohatera i drodze pod górkę do szkoły tylko dlatego, że sposób obrony obrany przez sprawcę godzi we władze, które, jak wiadomo, krytyki nie lubią, a w tej sytuacji mogłyby także przestać lubić adwokata. Jan Machulski deklaruje, że chciałby, aby go broniła pani, która przed chwilą powiedziała, że obrona w tym procesie musi być oskarżeniem. Postępowanie bohatera jest produktem strachu. Określone sytuacje patologiczne sprawiły, że zabił. Jego słowa: „Jak mogę wrócić do świata, któremu nie ufam?” starczą za wszystko. I jeszcze dwie wypowiedzi: „Z tej sprawy powinno się zrobić kilka procesów przeciwko bierności, w przeciwnym wypadku wszyscy możemy stać się ofiarami”. Wreszcie: „Nie jest dobrze, jeśli reprezentant prawa przed wejściem do sądu zawiesza swoją moralność na kolku”.

Teatr Machulskich, wspaniałą, małą scenę, od pięciu lat konsekwentnie pobudzającą widza do refleksji moralnej, należy polecić każdemu myślącemu człowiekowi. „Spotkanie w ciemnościach” — sztukę ukazującą dramat życia skłóconego z prawem, konflikt moralności i przepisu oraz wzajemne współzależności zachodzące między siłą prawa i jego bezradnością — należy polecić studentom — prawnikom in spe. Winna ona także być pokazana w środowisku sędziów, prokuratorów i adwokatów. Taka sytuacja bowiem, jaką ukazuje, nie rodzi się za biurkiem i rychło zdarzyć się może, iż w prawniczych annałach pojawi się kolejna teczka z aktami podobnej sprawy. Wtedy zaś może się okazać, że nie wystarczy znać tylko przepisy, tak jak nie wystarczy powiedzieć człowiekowi uwikłanemu wbrew swej woli w konflikt, który wyhodowali inni: „Może pan na mnie liczyć”.

MAREK RYMUSZKO